



KAROLINA
WILCZYŃSKA

KAWIARENKA *za* ROGIEM

TOM I

Życie na zamówienie, *czyli espresso z cukrem*



FILIA

KAROLINA
WILCZYŃSKA

KAWIARENKA *za* ROGIEM

TOM I

Życie na
zamówienie,
czyli espresso z cukrem

FILIA

Pięć dni wcześniej...

Wiewiórka przemknęła tuż przed stopami dziewczyny i zatrzymała się na brzegu trawnika. Zwierzątko patrzyło wyczekująco maleńkimi, podobnymi do szklanych paciorków oczkami i przechylało główkę to w jedną, to w drugą stronę.

– Basia! – powiedziała, bo tak wołano w Busku do tych sympatycznych rudzielców. – Nie mam nic dla ciebie, musisz poszukać gdzieś indziej. Ale zaczyna się nowy turnus, więc niedługo kuracjusze wyjdą na spacer. Na pewno przyniosą ci jakieś smakołyki.

Ruda kitka poruszyła się kilkukrotnie, jakby zwierzę rozumiało, co do niego mówi, a potem w kilku susach wiewiórka przemierzyła trawnik i dopadła do najbliższego drzewa. Wystarczyło kilka sekund i znikła w zielonej koronie.

Miłka wstała i z westchnieniem spojrzała na parkową ławeczkę. Chętnie posiedziałyby jeszcze chwilę wśród drzew, ale

wiedziała, że musi wracać. W pensjonacie było zawsze coś do zrobienia, a mimo pomocy pani Stasi przyda się każda dodatkowa para rąk.

Jeszcze przez moment patrzyła na piękny budynek sanatorium Marconi – wizytówkę jej rodzinnego miasta. To tutaj przyprowadzała zawsze nowych gości, bo charakterystyczna fasada niezmiennie wzbudzała zachwyt, ale i stawiała się punktem orientacyjnym dla kuracjuszy w pierwszych dniach pobytu. Te cykliczne spacerowały były tą częścią jej obowiązków, którą lubiła najbardziej, bo Park Zdrojowy urzekał ją swoim pięknem o każdej porze roku. Czasami żałowała, że nie jest gościem któregoś z pensjonatów i nie może beztrudno spacerować alejkami, ale z drugiej strony cieszyła się, że mieszka w tak urokliwym miejscu i nie musi opuszczać go po kilku tygodniach.

Owszem, prowadzenie pensjonatu wymagało dużego zaangażowania i, co tu kryć, ciężkiej pracy. Kilkunastu gości to nie przelewki. Sprzątanie, przygotowywanie posiłków, zakupy – to wszystko zajmowało czas. Jednak Miłka nie narzekała. Przywykła do tego od dziecka i właściwie grafik sanatoryjnego życia stał się także jej rytmem. Zresztą czuła, że praca daje jej satysfakcję. Zadowolenie pensjonariuszy i podziękowania za miły pobyt były nagrodą, sprawiały, że czuła się doceniona.

Wspomagała rodziców zawsze, ale odkąd skończyła studia, jej zajęcia nabrały innego wymiaru.

– Co zamierzasz robić dalej? – Pamiętała pytanie ojca, które padło, gdy już nacieszyli się wynikami obrony pracy magisterskiej.

– Chyba to, co wszyscy – odpowiedziała. – Poszukam pracy, zacznę na siebie zarabiać.

– Zrobisz, co zechcesz, ale może chciałabyś pracować z nami? I tak przecież kiedyś przejmiesz ten interes. – Choć z pozoru mówił zupełnie obojętnie, to dostrzegła w jego spojrzeniu nadzieję, że córka przyjmie propozycję. – Po co masz pracować u obcych? A wiesz, że tu pomoc potrzebna.

Zgodziła się, bo jak miała odmówić rodzicom? Poza tym argumenty ojca były racjonalne i kiedy jeszcze dodał, że będzie jej wypłacał wynagrodzenie – nie miała powodu, żeby szukać czegoś innego. I w ten sposób od dwóch lat wspólnie z matką i ojcem prowadziła rodzinny biznes.

Znała w pensjonacie każdy kąt, wiedziała wszystko o kuchni, pralni, pokojach i ogrodzie. Odpowiadało jej takie życie, bo przy rodzicach czuła się bezpiecznie, a do codziennych obowiązków była przyzwyczajona, nie traktowała ich jak pracy, ale jak część życia rodziny. Nawet czasami miała wyrzuty sumienia, że bierze za to pieniądze. Może nie tak duże, jak rodzice płaciliby, gdyby zatrudnili kogoś z zewnątrz, ale przecież miała wikt i mieszkanie za darmo, więc nie było powodów do narzekania. Zresztą i tak odkładała większość pieniędzy, bo nie bardzo wiedziała, na co je wydawać. Jedyną jej słabością były książki i to na nie przeznaczala część comiesięcznej wypłaty. Lubiała szczególnie powieści o kobietach, które potrafiły sobie poradzić w trudnych chwilach, i często się zastanawiała, co ona zrobiłaby w podobnych sytuacjach. Nawet teraz, wracając do domu, myślała o ostatniej lekturze.

Tak pochłonięty ją losy bohaterki, że w pierwszej chwili nie do końca dotarły do niej słowa matki.

– Babcia jest w szpitalu – powtórzyła kobieta, widząc, że córka patrzy nieco nieprzytomnym wzrokiem. – Zaraz po twoim wyjściu bardzo źle się poczuła i musiałam wezwać karetkę. Powinnam była jechać za nimi, ale goście... – Przerwała i zacisnęła wargi.

– Ja pójdę – zadeklarowała szybko Miłka. – I poczekam, aż mnie zmienisz.

Matka spojrzała na nią z wdzięcznością i nadzieją.

– Naprawdę? Dobrze, leć. Przyjdę, gdy tylko tutaj skończę.

Popatrzyła na córkę, która chwyciła leżące w wiklinowym koszyku jabłko i ruszyła w stronę drzwi.

– Tylko zadzwoń do mnie zaraz, kiedy czegoś się dowiesz – krzyknęła za nią. – Będę czekała.

– Dobrze, mam. Dam znać.

*

Trudno lubić szpitale. Nawet te nowe albo wyremontowane mimo pastelowych kolorów i nowoczesnego sprzętu w nikim nie wzbudzają dobrych skojarzeń. Bo chociaż to miejsca, w których leczy się ludzi i ratuje życie, to jednak więcej tu cierpienia, bólu i smutku niż radości.

Kiedy tylko weszła na szpitalny korytarz, od razu przypomniała sobie wszystkie opowieści kuracjuszy, którzy bardzo często dzielili się z gospodarzami historią swoich chorób i le-

czenia. Miłka wzdrygnęła się na myśl o zabiegach i operacjach, które opisywali niekiedy bardzo szczegółowo. Nie mogłabym być lekarzem – pomyślała, patrząc na ludzi spacerujących po korytarzach i leżących na białych łózkach. Chociaż ich nie znała, to serce ścisnęło jej się ze współczucia. Najchętniej uciekłaby z tego miejsca, ale przecież nie mogła.

Babcia Hela – matka jej matki, zwyczajna kobieta, ale dla Miłki niezwykle ważna. Spędzały razem sporo czasu, zwłaszcza gdy była dzieckiem, a rodzice musieli się zajmować pensjonatem. Później, kiedy Miłka dorastała, to właśnie babcia uczyła ją wszystkiego i to pod jej okiem wnuczka wykonywała swoje pierwsze obowiązki. Trzeba przyznać, że była wymagającą nauczycielką, ale i sprawiedliwą. Miłka ceniła jej pochwały, szczególnie że zwykle towarzyszył im jakiś słodki smakołyk.

Od kilku lat babcia już nie pomagała w pensjonacie. Podupała na zdrowiu i coraz więcej czasu spędzała w swoim pokoju albo w ogrodzie, gdzie wypoczywała w towarzystwie gości. Miłka często z troską przyglądała się staruszce, a czasami, gdy pomyślała, że kiedyś...

Teraz też odsunęła tę myśl, choć widok bladej twarzy babci sprawił, że z trudem powstrzymała napływające do oczu łzy.

– Jak się czujesz, babciu? – zapytała, siadając na szpitalnym taborecie.

– Muszę przyznać, że niezbyt dobrze.

– Rozmawiałam z lekarzem i powiedział, że wszystko jest kwestią czasu. Podadzą leki, umiarowię twoje serce i wrócisz do domu – mówiła szybko, żeby babcia się nie zorientowała, że

trochę nagina fakty. Owszem, doktor mówił o umiarowaniu, ale też podkreślał, że stan babci nie jest najlepszy. Jej organizm kolejny raz nie zareagował na farmaceutyki, a na dodatek waga kobiety utrudniała sprawę.

Mam to chyba po niej – pomyślała Miłka. – Zjem byle co i od razu przybywa mi kilogramów. Ja przynajmniej się ruszam, pracuję, ale babcia od dłuższego czasu nawet niewiele chodzi, więc trudno jej schudnąć. A nadwaga i cukrzyca, na która staruszka chorowała od dawna, nie ułatwiała lekarzom zadania.

– Mama przyjdzie do ciebie, kiedy tylko podadzą gościom obiad. – Wygladziła kołdrę i spojrzała na babcię. – Potrzebujesz czegoś? Może kupić ci coś do picia? Nic nie mam, bo przybiegłam, jak mogłam najszybciej.

– I dobrze. – Babcia pokiwała głową. – Bo chciałabym z tobą porozmawiać.

– Ale może najpierw powinnaś odpocząć...

– Na odpoczynek to ja będę miała całą wieczność.

– Babciu! – Głos jej zadrżał, bo nie chciała nawet myśleć o tym, co sugerowała staruszka.

– Ludmiłko, ty się nie oburzaj. I nie płacz. Po prostu mnie wysłuchaj, dobrze?

Przywołana do porządku Miłka posłusznie zamilkła.

– Są takie rzeczy, których nie powinno się zabierać ze sobą do grobu. – Babcia poprawiła się na poduszce. – Nawet jeżeli trzeba postąpić wbrew woli innych.

Miłka spojrzała z zaciekawieniem, ale jednocześnie poczuła jakiś dziwny lęk. Taki początek nie zapowiadał niczego dobrego.

– Miałam dużo czasu, żeby wszystko przemyśleć – kontynuowała tymczasem babcia. – I doszłam do wniosku, że powinnaś się o tym dowiedzieć. Tak będzie uczciwie. – Westchnęła i złożyła ręce na brzuchu. – Przysuń się trochę, bo trudno mi mówić głośno – poprosiła.

Milka przesiadła się na brzeg łóżka i wysłuchiwała wszystkiego, co babcia Hela miała do powiedzenia. A potem, nie czekając na matkę, wyszła ze szpitala.

*

Po raz drugi tego dnia poszła do parku, ale po raz pierwszy w życiu nie zwróciła uwagi na jego piękno. Tak naprawdę w ogóle na nic nie zwracała uwagi. Usiadła na jednej z ławeczek i siedziała tak aż do czasu, gdy poczuła dreszcze. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że jest już wieczór i chociaż majowy dzień był bardzo ciepły, to nocny chłód przenikał przez skórę i miała wrażenie, że dotarł już do serca.

Może tak byłoby najlepiej – pomyślała. – Szkoda, że to nie zima. Zamarzłabym i nie czułabym już niczego.

Było jednak inaczej. Czuła. I akurat chłód nie był najgorszy. Sprawiał tylko, że odzyskała zdolność myślenia, bo przez kilka ostatnich godzin tkwiła w jakimś niebycie. Nie potrafiła sobie przypomnieć, czy ktoś siadał obok niej, straciła poczucie czasu i miała wrażenie, jakby jej mózg wyłączył się zupełnie.

Teraz powróciła do rzeczywistości, a pierwsze, o czym sobie przypominała, to słowa babci. I po raz kolejny poczuła prze-

mujący ból, jakby ktoś wbijał jej ostrze prosto w serce. Nadal nie mogła uwierzyć, że to wszystko może być prawdą. Ale, z drugiej strony, babcia na pewno jej nie oszukała. Nie miała powodu, żeby kłamać. Przeciwnie, chciała przecież wyznać prawdę, żeby odejść z czystym sumieniem. To było dla staruszki najważniejsze, nawet jeżeli miałoby przynieść wnuczce ból. Miłka zdawała sobie z tego sprawę.

Zaplotła ręce i roztarła zmarzniętą skórę ramion. Było coraz zimniej i wiedziała, że musi wrócić do domu. Poszła niechętnie w kierunku pensjonatu. Nie miała wyboru. Weszła najciszej, jak potrafiła. Na szczęście nikogo nie spotkała i po chwili z ulgą zamknęła za sobą drzwi od pokoju.

Wiedziała, że nie zaśnie. Usiadła na tapczanie, oparła łokcie na kolanach i ukryła twarz w dłoniach. Poczucie, że jest w bezpiecznym miejscu i nikt jej tu nie zobaczy, sprawiło, że mogła dać upust emocjom.

Płakała tak długo, aż wreszcie zabrakło jej łez. Mimo to nie poczuła ulgi. Nadal miała w głowie gonitwę myśli, nad którymi trudno jej było zapanować. Mieszanka smutku, żalu i gniewu kotłowała się w niej niczym ogromna paląca kula. Miała ochotę krzyczeć, ale żaden głos nie wydostałby się ze ściśniętego z nerwów gardła.

Zdawała sobie sprawę, że już nic nie będzie takie jak do tej pory. To było najgorsze. Cały jej świat, dotąd stosunkowo bezpieczny i znany, teraz okazał się jednym wielkim kłamstwem. Wszystko nie było takie, jakim się wydawało. I nie mogła udawać, że nic się nie stało.

Doskonale wiedziała, że musi coś zrobić. I że nie będzie to łatwe. Tak naprawdę Miłka bardzo się bała. Przyszło jej do głowy, że wołałaby o niczym się nie dowiedzieć. Czy babcia musiała zapewnić sobie spokój jej kosztem? To niesprawiedliwe. Skoro milczała przez tyle lat, to mogła tak robić nadal – pomyślała.

Ale stało się. I się nie odstanie. Wszystko zostało powiedziane, a teraz ona musi coś zrobić. Nie może przecież udawać, że o niczym nie wie. Nie da się, nie będzie potrafiła.

Chodziła nerwowo po pokoju – cztery kroki w jedną stronę, cztery w drugą. I jeszcze raz, i jeszcze. Po którymś z kolei stanęła przed toaletką i spojrzała w lustro.

– Jestem Miłka – powiedziała cicho do swojego odbicia. – Jestem Miłka? – powtórzyła pytająco.

Czy to możliwe? A jeśli tak, to dlaczego wcześniej się nie domyśliła? Nie, przecież powinnam była coś zauważyć – myślała, wpatrując się w dziewczynę z warkoczem odbijającą się w szklanej tafli. – Może babcia to wymyśliła?

Chwyliła się tej nadziei. Przecież nie raz miała do czynienia z gośćmi, którzy z racji wieku albo dolegliwości mówili rzeczy niemające nic wspólnego z faktami. Jednak natychmiast przywołała samą siebie do porządku. Nie, babcia Hela była może chora, ale psychikę z pewnością miała w porządku.

A skoro tak, to Miłka musiała zastanowić się nad swoim życiem. Tym minionym i tym przyszłym. I postanowiła zrobić to zaraz. Wiedziała, że i tak nie zaśnie, więc nie było na co czekać.

Kiedy zaczęło świtać, wiedziała już, co powinna zrobić. Jedynym wyjściem była konfrontacja. Ukrywanie, że wszystko

wie, nie miało sensu. Wiedziała, że będzie to najtrudniejsza rozmowa w jej życiu, i bardzo się jej bała, ale nie znalazła innego rozwiązania. Ostre starcia nie leżały w jej naturze, zwykle unikała sytuacji, które mogłyby być trudne dla niej czy dla kogoś innego. Tym razem musiało być inaczej.

To nie moja wina – pomyślała. – Gdyby to ode mnie zależało, wołałabym żyć tak jak dotychczas.

Ale nie mogła. I z tą myślą zapadła w sen.

*

Obudziła się po kilku godzinach. Spojrzała na różowy budzik stojący na stoliczku przy łóżku i zerwała się na równe nogi. Powinna była już dawno być w kuchni i pomagać przy śniadaniu.

Poczucie obowiązku i wieloletnie przyzwyczajenie sprawiły, że zadziałała instynktownie. Prysznic później – pomyślała. Jeszcze nie całkiem rozbudzona, założyła pierwszą z brzegu sukienkę, przyglądała włosy, ciesząc się, że ciasno spleciony warkocz wytrzymał noc, i zbiegła po schodach. Dopiero w hallu przypomniła sobie, co wydarzyło się poprzedniego dnia.

Stała, starając się zebrać myśli. Nocne postanowienie wymagało zmiany zachowania, ale z drugiej strony myśl o gościach i ich planie dnia sprawiła, że Miłkę dopadły wątpliwości.

Teraz mam z nimi porozmawiać? Przecież nie mają czasu – tłumaczyła sobie samej. – Nie można zostawić obowiązków ot tak. Może lepiej poczekać na odpowiednią chwilę?

Tylko kiedy ona miałaby nastąpić? Później będzie czas zakupów i obiadu, potem sprzątanie i kolacja. I tak w kółko, każdego dnia. Jakiś nowy głos w jej głowie, którego wcześniej nie знаła, podpowiadał jej, że nie powinna czekać.

Oni nie znaleźli czasu przez dwadzieścia osiem lat – ta myśl sprawiła, że żal i złość znowu wzięły górę. – Jak długo jeszcze mam czekać?

Nabrała powietrza w płuca i otworzyła drzwi kuchni z zamiarem rozpoczęcia rozmowy natychmiast.

– Słuchajcie. – Przekroczyła próg pomieszczenia z poczuciem, że za chwilę stanie się coś ważnego. – Babcia...

Przerwała, bo jeden rzut oka wystarczył, by zrozumiała, że jest inaczej niż zwykle. Pani Stasia, jak co dzień, kończyła układać chleb i bułki w wiklinowych koszykach wyłożonych serwetkami, na blatach stały półmiski z wędlinami i serem, nawet twarożek był gotowy. Niby żadnej zmiany, ale jednak coś było nie tak.

– Gdzie mama? – zapytała Miłka, przenosząc spojrzenie na ojca.

Mężczyzna stał oparty o blat jednej z szafek. Przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby nie słyszał pytania. Dopiero po kilku sekundach oderwał wzrok od podłogi i spojrzał na córkę.

– Jest w sypialni – powiedział z pozoru spokojnie, ale zbyt dobrze go znała, żeby dać się nabrać.

– Zachorowała?

Nie odpowiedział.

Pani Stasia odłożyła ostatnią bułkę i podeszła do dziewczyny. Bez słowa przytuliła Miłkę i pogłaskała ją po głowie.

Dziewczyna poczuła, że lodowata dłoń strachu zaciska jej się na sercu. Wyswobodziła się z objęć kobiety i zrobiła dwa kroki w tył.

– Co się stało? – Spojrzała pytająco na ojca. – Powiesz mi wreszcie?!

Nigdy wcześniej nie podniosła na niego głosu. Dlatego przez ułamek sekundy widziała w jego oczach zaskoczenie, które jednak od razu ustąpiło miejsca smutkowi. I wtedy Miłka zrozumiała, że zna odpowiedź na swoje pytanie.

Nie myliła się.

– Babcia zmarła dziś nad ranem. – Ojciec westchnął głęboko. – Dzwonili ze szpitala. Musimy pojechać, żeby załatwić wszystkie formalności. Mama chyba nie da rady...

Miłka słuchała, co mówi ojciec, ale miała wrażenie, jakby mówili o czymś zupełnie nierealnym. Prawdziwy sens tych informacji nie docierał do niej, odbijał się od jakiejś zapory w mózgu. Babcia zmarła, trzeba coś załatwiać, mama nie da rady – jasne komunikaty, ale zupełnie pozbawione emocji. Zupełnie jakby dotyczyły kogoś innego, nieznanego.

Podeszła do stołu i odsunęła jedno z krzeseł. Usiadła na miękkiej poduszce i starała się zebrać myśli.

Co miała teraz zrobić? Cały jej plan legł w gruzach.

– Źle się czujesz? – Pani Stasia pochyliła się nad nią z troską. – Może dać ci coś na uspokojenie? Mam takie ziołowe tabletki, sama czasami biorę, kiedy...

– Nie trzeba. – Miłka jej przerwała.

Znowu zrobiła coś inaczej niż dotychczas. Zaprotestowała

i nie pozwoliła komuś dokończyć zdania. I po raz kolejny dostrzegła zdziwione spojrzenie ojca.

Pani Stasia też je zauważyła, bo pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Była tak związana z babcią. Na pewno jest w szoku. Takie nagłe wydarzenia robią z ludźmi różne rzeczy. – Podeszła do ojca i poklepała go uspokajająco po ręce.

Żeby wiedziała, jakie nagłe wydarzenie spotkało mnie wczoraj – pomyślała Miłka. – To dopiero by się zdziwiła. Pewnie zaproponowałaby mi całe opakowanie tych ziołowych tabletek.

– To kiedy jedziemy? – zapytała, wstając.

– Jak najszybciej. – Ojciec oderwał się wreszcie od drewnianego blatu.

– Chyba powinnaś się przebrać – zasugerowała pani Stasia, patrząc na jej błękitną sukienkę.

Dla babci to nie ma żadnego znaczenia – pomyślała, ale tym razem zachowała to dla siebie. Pokiwała głową na znak zgody i poszła na górę.

Kiedy zeszała, ubrana w czarne spodnie i granatową bluzkę z białym kołnierzykiem, ojciec już czekał przy drzwiach, nerwowo bawiąc się kluczykami od samochodu.

– Ciągłe płacze – powiedział, a Miłka wiedziała, o kim mówi. – Zajrzysz do niej po powrocie? Na pewno lepiej ci pójdzie niż mnie, wiesz, kobiety bardziej się znają na pocieszaniu.

– Spróbuję – obiecała.

– To dobrze. – Odetchnął z ulgą. – Wiem, że też przeżywasz tę sytuację, bo przecież to twoja babcia, ale sama rozumiesz...

Strata matki to ogromny ból... – Mówił trochę nieskładnie, powoli dobierał słowa.

Miłka czuła, że powinna mu jakoś pomóc, ale nie mogła. Rozumiała, że ciężko mu mówić o uczuciach, zdawała sobie sprawę, że przecież także cierpi. Tylko jak miała go wesprzeć, skoro sama była w zupełnej rozsypce? Ledwie udawało jej się zapanować nad tym wszystkim, co odczuwała. Nie mogła odnaleźć się w nowej sytuacji.

Miało być zupełnie inaczej – myślała, wsiadając do samochodu. – Gdyby to wszystko zdarzyło się przedwcześniej, teraz pewnie siedziałabym przy mamie i starała się ją pocieszyć. Ale teraz... Co ja mam robić? Jak się zachowywać?

Jechali w milczeniu. Żadne z nich nie miało ochoty na rozmowę. Bo co można powiedzieć w takiej sytuacji?

– Pani Helena zmarła we śnie – powiedziała pielęgniarka, która wydawała im rzeczy babci. – Wiem, że to żadna pociecha, ale odeszła w spokoju i bez bólu.

– Powiem żonie. – Ojciec pokiwał głową.

Tak, odeszła w spokoju – pomyślała Miłka, patrząc na zielony sweter babci. – Bo cały ból zostawiła mnie.

*

Na tej ławeczce najbardziej lubiła siedzieć – pomyślała Miłka. – Obserwowała z niej ogród i cieszyła się każdym nowym kwiatem.

Babcia Hela, oprócz innych obowiązków, dbała o otoczenie pensjonatu. To ona wytyczała klomby i ścieżki, wybierała

rośliny, pielęgnowała je i podlewała. Lubiała ogrodowe prace i często opowiadała Miłce o wymaganiach poszczególnych roślin, tłumaczyła, jak je podcinać, przesadzać czy robić zaszczepki.

Co za ironia losu. – Dziewczyna pokręciła głową. – Co roku najbardziej bała się zimnych ogrodników. Okrywała co bardziej wrażliwe rośliny i mówiła, że tak trzeba, żeby zdradliwe przymrozki ich nie uśmierciły. A sama zmarła akurat w świętego Pankracego. Na dodatek pogrzeb odbył się właśnie dziś, piętnastego maja, nazywanego zimną Zoską.

Zreflektowała się, że w tym roku nikt nie zabezpieczył kwiatów. Babcia nie przypomniała. Miłka wstała z żeliwnej ławeczki i obeszła ogród. Na szczęście chyba temperatura nie spadła w nocy poniżej zera, przynajmniej w ich okolicy. Wyglądało na to, że rośliny nie ucierpiały i latem będzie można cieszyć się ich pięknem. Ale babcia już tego nie zobaczy – otarła zdradziecką łzę. – Zresztą ja też nie.

Ostatnie cztery dni minęły jak jakiś dziwny sen. Matka postanowiła, że goście nie powinni się o niczym dowiedzieć, więc codziennie robiła wszystko tak, jakby nic się nie stało. Sprzątała, gotowała, prasowała. I tylko czerwone oczy i ciemne cienie pod nimi zdradzały, że ma za sobą nieprzespane i prześlakane noce.

Miłka przez cały ten czas zastanawiała się, co powinna robić. Starala się pomóc rodzicom, wykonywała swoje obowiązki, ale bez przerwy jej myśli krążyły wokół ostatniej rozmowy z babcią i decyzji, którą podjęła.

Przypadkowe odwiedziny całkowicie zmieniły jej życie...

Milka trafiła do „Kawiarenki za rogiem” zupełnym przypadkiem. W pierwszej chwili poczuła się zniechęcona – mrukliwy barman i niemiła kelnerka nie nastrajali pozytywnie do tego miejsca. Wtedy jednak dziewczyna napiła się kawy w towarzystwie pewnej wróżki, a potem poznała egzotycznego bluesmana Bogdana, oraz zaprzyjaźniła się z kotem Włóczęgą. No i stało się – Milka zdecydowała się zostać w kawiarence na dłużej.

Co z tego wyniknie?

Kobieta musi uporać się z prześladowającym ją Rafałem, zmierzyć z tajemnicą, którą powierzyła jej przed śmiercią babcia, a także przekonać się, jakie miejsce w jej życiu zajmie mały Franek.

„Życie na zamówienie, czyli espresso z cukrem”
to opowieść pełna miłości, ważnych życiowych
problemów i rodzinnych sekretów.

FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8402-330-3



9 788384 023303